

Jacqueline Wilson

DZIEWCZYNY się ZAKOCHUJĄ

tlumaczyła Jolanta Kozak
fragment rozdziału „Siódme niebo”

Mnie już przy wyjściu z domu robi się niedobrze. Nawet nie z przejedzenia, tylko dlatego, że nagle Siódme Niebo wydaje mi się ostatnim miejscem, w którym chciałabym się znaleźć. Żeby tam wejść, trzeba odstać swoje w długiej kolejce i przejść koło okropnego bramkarza w drzwiach, który może uznać, że jesteś za młoda, pijana, albo nudna – i w ogóle cię nie wpuścić. Nie chcę tam iść – a mimo to przeraża mnie myśl, że mogą mnie nie wpuścić!

– Szybciej, Ellie! Co się tak guzdrzesz? – poganiam mnie Magda.

– Buty mnie uwierają – mówię, co jest świętą prawdą. A rozcięcie z tyłu spódnicy też nie jest takie duże, więc idę z lekko skrępowanymi nogami. – Magda... A jak nas nie wpuszczą?

– Wpuszczą, wpuszczą. Zostaw to mnie – mówi Magda.

– Nie znamy nikogo, kto tam bywa.

– I co z tego? Dołączymy do wielkiego tłumu nowicjuszy.

Zresztą, znamy Nadine, tak czy nie?

Ustawiamy się w kolejce przed klubem i dopiero wtedy robi mi się naprawdę dziwnie. Przed nami stoi kilka bardzo wysokich i efektownych dziewczyn, w super seksownych ciuchach i ciężkim makijażu – czuję się przy nich jak mała myszka.

– Nie daj się nabrać! – trąca mnie łokciem Magda.

Przyglądam się uważniej. Magda ma rację: to faceci, widać pod makijażem. Są także zwyczajni geje, w obcisłych koszulkach i fantastycznie wąskich skórzanych spodniach, podkreślających każde napięcie mięśni. Dziewczyny stoją razem i chichoczą, większość ma kolczyk w nosie i wyskubane włosy.

– Zdaje mi się, że to wieczór gejowski – syczę przez zęby.
– Może lepiej nie wchodźmy, bo się wygłupimy.

– Spoko, dziecko. To jest wieczór dla wszystkich – uspokaja mnie Magda i ruchem głowy wskazuje grupę chłopaków stojących bliżej wejścia. – Świetni, co? To na pewno nie geje, założę się. Jest też pełno zwyczajnych par. Widzisz gdzieś Nadine z Draculą?

Nigdzie ich nie widzę. Widzę za to tłum modnych, wyluzowanych bywalców klubu i z chwili na chwilę stają się coraz mniejsza i smutniejsza. Jesteśmy już całkiem blisko wejścia; przeraża mnie myśl, że bramkarz wrzaśnie: „Co wy, z byka spadłyście? Zmiatać stąd, głupie smarkule, to nie miejsce dla was!” – wtedy chyba zapadnę się w swoje zamszowe buty i skonom.

Ale Magda puszcza oko do bramkarza, a on wyszczerza się od ucha do ucha i machnięciem ręki zagania nas do środka – tak po prostu. Nie mogę w to uwierzyć.

Siódme Niebo od środka jest fantastyczne. Całe ciemnoniebieskie, migoczące gwiazdami i niesamowitym światłem stro-

boskopowym. Muzyka ogłusza, a unoszący się wszędzie dym jest tak gęsty, że w jednej chwili przestają być sobą. Zamieniam się w wyluzowaną nowicjuszkę klubowego życia, która przysłała tu dobrze się zabawić. Razem z Magdą okrążamy szybko cały lokal, wypatrując Nadine, ale jeszcze jej nie ma. Magda wciąga mnie za rękę na parkiet. Tańczę nie najgorzej, ale zwykle wstydzę się, że ktoś na mnie patrzy i widzi moją dużą pupę – a tu wcale się nie wstydzę: po prostu łapię rytm i skaczą razem z tłumem. Ten tłum to m y w s z y s c y – fantastyczne uczucie.

W końcu, zmęczone, idziemy się napić. Magda zamawia dwie wódki z sokiem z czarnej porzeczki, ale barman tylko się z niej śmieje. Więc wypijamy sam sok, bez wódki. Na pewno działa bardziej orzeźwiająco.

Nagle podchodzi znacznie starszy od nas chłopak i zaczyna przystawiać się do Magdy – coś jej szepcze do ucha. Serce mi wali, bo co ja zrobię, jeśli Magda pójdzie się bawić z kimś innym? – ale Magda kręci głową i chłopak odchodzi.

– Co on ci mówił? – pytam.

– Wciskał narkotyki, ekstazę, koks, takie tam – odpowiada Magda.

– Naprawdę? – oglądam się za ż y w y m handlarzem narkotyków.

– Już w porządku. Dałam mu jasno do zrozumienia, że nas narkotyki nie interesują.

Ale interesują bardzo wiele innych osób. Z każdą chwilą przybywa zataczających się ludzi o wielkich, dziwnie szklanych oczach. Tuż koło nas dziewczyna nagle siada na ziemi i wybucha płaczem.

Patrzę na nią: może coś jej się stało? Nagle czuję, że w Siód-

mym Niebie wcale nie jest tak cudownie. Wciąż nie widać Nadine. Może wcale nie przyjdzie.

Magda i ja znów idziemy tańczyć, muszę jednak zdjąć buty, ale boję się je zostawić na podłodze, bo ktoś kopnie przypadkiem i potem ich nie znajdę, więc trzymam dyndające buty za paski, co nie jest zbyt wygodne. W ogóle jestem już zmęczona. Zdaje mi się, że Magda tak samo.

I nagle w drugim końcu sali, pod samą ścianą, widzę – tak mi się przynajmniej zdaje – blond czuprynę. Chłopak z mojego snu! A może nie, tu nic za dobrze nie widać. Mnóstwo facetów ma takie zaskakująco złote włosy – a jednak to m o ż e być on, tylko że w tej chwili rozdziela nas gęsty tłum.

– Przejdźmy na chwilę na tamtą stronę – proponuję Magdzie, siłąc się na pełny luz, co nie jest takie proste, gdy trzeba wrzeszczeć na całe gardło, żeby przekrzyczeć muzykę.

Przeciskamy się przez tłum i wtedy nareszcie dostrzegamy Nadine. Tańczy jak szalona, jej czarne włosy fruują wokół twarzy, oczy ma bardzo duże, bardzo czarne i bardzo szeroko otwarte.

– O kurczę, ona coś brała, tylko co? – mówi Magda.

Liam tańczy obok Nadine. I tak wstrętnie, obleśnie się na nią gapi.

– Hej, Nadine! – wrzeszczy Magda, przepychając się do niej. – Strasznie się zgrzałaś. Na pewno chcesz się czegoś napić. Chodź na chwilę do toalety, co?

Liam każe Magdzie spływać. Ale Magda się nie przejmuje.

– Nadine, no chodź! – bierze ją za jedną rękę, ja za drugą, i obie wyciągamy ją z tłumy.

Po drodze odwracam się, ale blond głowy już nie widać. Pewnie i tak się pomyliłam.

Nadine jest cała spocona i patrzy na nas błędnym wzrokiem, jak nieprzytomna.

– Co ta świnia ci dała? – pyta rozwścieczona Magda. – Musisz napić się wody. Sporo. Jesteś odwodniona. Ale nie z a dużo! – ostrzega, kiedy Nadine pochyla się nad umywalką i zaczyna siorbać prosto z kranu. – Co ty wyrabiasz, Nadine? Jak małe dziecko. Całe szczęście, że ja i Ellie tu jesteśmy, żeby cię przypilnować.

Magda przynosi jednorazowy kubek i pozwalamy Nadine opróżnić go parę razy. Potem Nadine idzie chwiejnie do ubikacji.

Nagle do toalety wpada spora grupka dziewczyn.

– My nie stoimy w kolejce, czekamy tylko na koleżankę – informuje je Magda.

– Przypadkiem nie na tę czarną, co chodzi z Liamem? – pyta jedna z dziewczyn.

– A jeśli na nią? – podchwytuje Magda.

– To jej powiedzcie, żeby trzymała się od niego z daleka. Kręcił się kiedyś koło dziewczyny z naszej szkoły. Ona jest teraz w ósmej klasie, albo w dziewiątej, ale wtedy była dużo młodsza.

Magda i ja słuchamy z przerażeniem.

– Facet ma dziwny pociąg do bardzo młodych dziewczyn. Mówi, że najbezpieczniej jest uprawiać seks z dziewicami, bo od nich się przynajmniej niczego nie złapie.

– Co takiego? – wrywa mi się.

– Nie mogę w to uwierzyć! – mówi Magda.

– To prawda. Miał już masę dziewczyn, każdą rzuca, kiedy tylko mu ulegnie. Tej dziewczynie z naszej szkoły jeden raz wystarczył – zaszła w ciążę, ale on jej się kazał odczepić i nie

chciał jej znać. Nazwał ją szmatą i powiedział, że jak robiła to z nim, to na pewno z każdym innym też.

Magda i ja patrzymy na siebie ze zgrozą. A potem obie spojrzęłyśmy na drzwi ubikacji, za którymi znajduje się Nadine. Musiała wszystko słyszeć. Dziewczyny wychodzą, ale Nadine dalej nie otwiera. Po chwili słyszymy, że płacze.

– Otwórz, Nadine – proszę szeptem.

– Wyłaż, mała, nikogo nie ma, tylko my – dodaje Magda.

Nadine wychodzi, cała zabeczana. Wszystko słyszała.

– Idziemy do domu – mówi Magda, otaczając ją ramieniem.

– Wymkniemy się tyłem, żeby nas nie widział. Mam na tak-sówkę. Pojedziemy do mnie i będziemy nocować wszystkie trzy w moim pokoju.

Tak właśnie robimy. A kiedy nad ranem budzę się i słyszę, że Nadine płacze w gościnnym łóżku, wślizguję się do niej i mocno ją przytulam.

Jacqueline Wilson

DZIEWCZYNY się ODCHUDZAJĄ

tlumaczyła Jolanta Kozak
fragment rozdziału „Wielorybka”

No więc nie jem.

Nie gryzę. Nie żuję. Nie połykam. Proste.

Tylko że tak naprawdę to wcale nie jest proste. To najtrudniejsza rzecz na świecie. Całymi dniami myślę wyłącznie o jedzeniu.

Śniadanie to najmniejszy problem. Budzę się taka głodna, że w głowie mi się kręci i czuję mdłości, więc na widok mlaskającego Taty i siorbiącego Jajka do reszty odechciewa mi się jeść. We dwie z Anną w siostrzanej komitywie sączymy czarną kawę.

Z obiadami w szkole też radzę sobie bez trudu. Gdy zapachy ze stołówki nadciągają korytarzami i wdzierają się do klasy, mój nos zaczyna odruchowo węszyć, w brzuchu mi burczy i ślinka desperacko napływa do ust. Ale w samej stołówce jest już łatwiej: tam woń jedzenia jest przemożna, ale jego widok budzi obrzydzenie, jeśli tylko odpowiednio się postarać. Patrząc na obiad jak przez specjalne okulary. Pieczone kiełbaski przypominają osmalone penisy, nieprzyzwoicie różowe w miejscach, gdzie popękała skórka. Pizza, po której spływa gęsta krew pomidora i żółta ropa sera, ma chorobliwy wygląd. Gotowane kule ziemniaków dymią jak koński nawóz. Łatwo się zniechęcić.

O wiele trudniej odmówić, gdy częstuje mnie czymś Magda albo Nadine. Magda wciska mi na przerwie gruby kawał tortu orzechowego domowej roboty, który upiekła jej mama — zanim zdążyłam zatruć go wyobraźnią, już jest po torcie: wilgotna słodycz w parę sekund spływa mi po przetyku. Co za pycha! — aż łyzy kręcą mi się w oczach. Od paru dni właściwie głodowałam — jak cudownie jest zaspokoić to męczące ssanie w żołądku. Ale gdy ostatni kęs znika, pozostawiając lepka słodycz na ustach i okruchy na palcach — ogarnia mnie zgroza.

Ile to było kalorii? Trzysta? Czteryście? Może pięćset? Polewa, masło, te podstępnie tuczące orzechy!

Oznajmiam koleżankom, że muszę wyjść do toalety, ale Magda i Nadine idą za mną, więc nie mogę wsadzić dwóch palców do gardła i zwymiotować, bo przecież usłyszą.

Tata jest absolutnie pewien, że zgłupiałśmy. Przy kolacji patrzy, jak Anna i ja dzielimy na pół jeden plasterzek szynki i jednego pomidora, a potem pochłaniamy niezliczone liście sałaty.

— Powariowałyście obie — mówi wreszcie. — Co wam strzeliło do głowy z tą idiotyczną dietą? Przecież ty, Anno, już jesteś chuda jak patyk. A w ciebie, Ellie, nie wiem, co wstąpiło. Zawsze tak lubiłaś sobie podjeść.

— Chciałeś powiedzieć, że zawsze byłam tłustą świnią, więc dlaczego dalej nią nie zostanę? — pytam, krztusząc się wielkim liściem sałaty. Wilgotny, zielony flak utkwiał mi w gardle. Po co ja to jem? Wzdrygam się i wypluwam świństwo w serwetkę.

— Daj spokój, Ellie! Na litość boską, nie powiedziałem przecież, że jesteś gruba!

— Ale miałaś to na myśli.

— Skąd! Wcale nie jesteś gruba, jesteś ...

— No? Jaka jestem?

— Jesteś... normalnie, ładnie zbudowaną dziewczynką — kończy desperacko Tata.

— Normalnie, ładnie zbudowanymi dziewczynkami są Magda i Nadine, a ja jestem od nich o wiele grubsza, może nie?

— Nie zauważyłem.

— Akurat! Magda ma śliczną figurę. I ty, Tato, świetnie o tym wiesz, bo nie możesz od niej oczu oderwać, gdy do mnie przychodzi.

— Ellie! — strofuje mnie Anna.

— A Nadine jest taka chuda i wystrzałowa, że zostaje modelką w piśmie „Spicy”! — krzyczę i uciekam od stołu.

— Co z tobą, Ellie? Zamieniasz się w wielbłąda? — zagaduje Magda.

— O co ci chodzi? — pytam zaczepnie, spoglądając na swoje tłuste cielsko. — Chciałaś powiedzieć, że rosną mi garby?

— Chciałam powiedzieć, że pijesz jak wielbłąd. To już druga puszka, prawda?

— No i co z tego?

— Nic, przepraszam — mówi Magda i robi minę do Nadine.

— Pijesz i pijesz, a nic nie jesz — Nadine podstawia mi pod nos torbę czipsów. — Zjedz trochę, Ellie. Od paru głupich czipsów nie utyjesz. Ja je wsuwam cały czas.

— Nie dość, że jesteś cienka jak patyk i masz wygląd modelki, to jeszcze możesz opychać się czipsami. To chciałaś powiedzieć, tak?

— Nic nie chcę powiedzieć. Co się z tobą dzieje, Ellie? Nie bądź zrzęda.

— Przepraszam, przepraszam.

Naprawdę jest mi przykro. Wiem, że to jakaś paranoja. Przecież Magda i Nadine wcale się ze mnie nie nabijają. To tylko ja wciąż je niesłusznie podejrzewam.

Zaciskam zęby i próbuję zachowywać się normalnie, ale bardzo to trudne, gdy człowiek ma nieposkromioną chęć rzucić się na rumiane, słone czipsy i pochłaniać je garściami... Podnoszę do ust drugą puszkę wody mineralnej i opróżniam ją do dna.

Aby zająć czymś uwagę, biorę się energicznie za układanie pierścieni. Na zmianę, schylam się i wspinam na palce, aż nagle... szafa ucieka w bok, a ja rozpaczliwie czepiam się Nadine.

— Ellie?

— Ona mdleje! — woła Magda.

— Wcale nie — mamroczę z trudem.

Szafa wiruje, wszystkie ściany walą się na mnie.

— Przytrzymaj jej głowę między nogami — mówi Magda.

— Co ty gadasz? — oburza się Nadine.

— To sposób na omdlenia, wariatko. Siadaj, Ellie. Opuść głowę, nisko, jeszcze niżej. Zaraz ci przejdzie.

— Już mi przeszło — mówię.

Szafa nadal wiruje, ale wolniej.

— Chcesz, żebym poszła po panią Henderson? — pyta Nadine.

— Nie!

— Jesteś jeszcze strasznie blada, Ellie.

— Zawsze jestem blada. Zakręciło mi się w trochę głowie. Wielkie rzeczy.

— Nic dziwnego, że kręci ci się w głowie, skoro nic nie jesz — mówi Nadine. — Wszystko przez tę głupią dietę.

— Nie zaczynaj od nowa.

— A wiesz, jaki jest najlepszy sposób na schudnięcie? — wtrąca się Magda, biorąc dwa dyski w ręce i ćwicząc mięśnie. — Gimnastyka. Powinnaś zacząć się gimnastykować, Ellie.

— Tak, wiem, że gimnastyka to dobry pomysł — przyznałam. — Chciałabym się gimnastykować. Ale nie umiem. Ty nawet nie wiesz, Magdo, jaka jestem beznadziejna.

— Tylko dlatego, że masz słabą kondycję — upiera się Magda. — A może pochodziłabyś na siłownię?

— Przestań! — Nadine ze zgrozą potrząsa długimi lokami.

— Spróbuj, Ellie, może ci się spodoba. Centrum rekreacji organizuje jedno specjalne zajęcie z samego rana. Mogłybyśmy pochodzić razem, przed lekcjami — proponuje Magda.

— Coś ty?

— Przestańcie! — złości się Nadine. — Chyba całkiem wam odbiło. To pomysł jak z *Archiwum X*: szalone zombi wstąpiły w moje dwie najlepsze przyjaciółki! Najpierw Ellie wmawia sobie, że jest gruba i przestaje jeść — Ellie, która potrafiła zjeść trzy batony Marsa naraz! — a teraz Magda chce się zrywać o świcie i wyciskać ciężary w siłowni. Po co wam to?

Przychodzi mi do głowy, że Magda też rozpaczliwie zazdrości Nadine kariery modelki. Ale po chwili mój umysł odzyskuje jasność.

— Czy ten facet, którego spotkałaś w kawiarni... — pytam Magdę — Czy on przypadkiem nie chadza na poranne ćwiczenia do siłowni?

— Acha! — wtrąca Nadine.

— Jamie? Nie, skąd — odpowiada Magda. — Jego nie pociągają żadne ćwiczenia fizyczne. Oprócz seksu. Nie umie utrzymać rąk przy sobie. Istna ośmiornica. Więcej się z nim nie umówię.

— Nie chodzi o Jamiego, przecież nie on ci się naprawdę spodobał. Myślałam o tym wystrzałowym brunecie, jak mu było... Mike?

— Mick. Oooooch, on jest boski! Spotkałam go zresztą niedawno u Jamiego. Siedział nawet koło mnie na kanapie, bardzo grzecznie, w bezpiecznej odległości, ale przez cały czas krążyły między nami niesamowite prądy elektryczne. Wprost czułam, że włosy stają mi dęba. Podrywałam go na wszelkie sposoby i wiem na pewno, że jest zainteresowany, ale jako najlepszy przyjaciel Jamiego najwyraźniej nie chce sprawić mu przykrości. Są naprawdę niesamowicie zżyci.

— Nie za bardzo? — pytam. — Jesteś pewna, że Mick nie jest gejem?

— Jasne, że nie jest! No dobra, powiem wam prawdę: rzeczywiście wyrwało mu się, że ćwiczy w klubie Ranne Ptaszki, w centrum rekreacji...

— W takim razie, moim zdaniem, jest gejem. Zwyczajni faceci nie przejmują się aż tak bardzo swoim ciałem — stwierdza Nadine, demonstrując własne bicepsy. — Hej, a co sądzicie o mojej rzeźbie mięśni? Nie powinnam trochę nad nimi popracować?

— Ty sobie lepiej wyhoduj biust, kochanie — radzi jej Magda i dumnie wypina własne modelowe popiersie.

— Mały biust nie przeszkadza. Mnóstwo modelek taki ma. Zresztą, w razie czego pójdę na zabieg powiększania biustu — odpowiada Nadine.

— Chyba bardziej by ci się przydał zabieg powiększania mózgu! — mówię kwaśno. — A co do twojej propozycji, Magda, to nie zamierzam pocić się o świcie w głupiej siłowni tylko po to, żebyś mogła romansować ze swoim Mickiem.

— Okej, okej, nie mówmy więcej o siłowni. Może to wcale nie był dobry pomysł, zbyt oczywisty. A poza tym, to kosztuje majątek. Ale możemy pochodzić na basen, co? Otwierają o tej samej godzinie, co siłownię. Chodźmy chociaż raz, proszę was. Ellie? Nadine? Po basenie skoczmy sobie do bufetu na śniadanko, a tam — niespodzianka! — siedzi Mick. Miejmy nadzieję. Błagam was! Nie chcę iść sama. Postawię wam śniadanie. A dają tam super rogaliki z malinami.

— Ja jestem na diecie — ucinam krótko.

— Chyba cały twój podstęp na nic, Magda. Mnie na pewno możesz skreślić. Muszę się teraz dobrze wysypiać, żeby pięknie wyglądać — podsumowuje Nadine.

— Ellie? Słuchaj, czytałam artykuł o pływaniu: to podobno najlepsze ćwiczenie, ponieważ angażuje wszystkie mięśnie i... no właśnie. A jeżeli człowiek pływa z samego rana, na czczo, to metabolizm tak mu się przyspiesza, że to, co zje później, spala w podwójnym tempie. Czyli że możesz zjeść rogalik z malinami i nie przybrać ani grama na wadze.

Wiem, że Magda próbuje mnie złowić na swój haczyk. Ale może jest trochę prawdy w tym, co mówi. Brzmi to logicznie.

Wszystko z wyjątkiem rogalików z malinami, niestety. Ale gdybym tak co rano włączała metabolizm na pełny gaz, może nareszcie byłoby widać jakieś skutki...

— Zgadzasz się, Ellie! — triumfuje Magda, widząc moją minę. — A więc spotykamy się jutro o siódmej rano przed centrum rekreacyjnym, tak?

— Nie! — panikuję. Mam iść na basen i pokazywać wszystkim swoje wielkie wielorybie cielsko? A jednak... przez pół godziny intensywnego pływania spala się tyle kalorii...

— Tylko jeden jedyny raz, Ellie. Proszę cię. Tak ładnie cię proszę.

No i zgadzam się. Jeden jedyny raz.

Ubrana w obrzydliwy kostium kąpielowy, prawie cały wieczór spędzam przed lustrem, coraz bardziej utwierdzając się w przekonaniu, że za nic w świecie nie powinnam wystawiać swego roztrzęsionego sadła na widok publiczny. A włoski pod pachami — co z nimi robić? Próbuję zgolić je żyłką Anny — i oczywiście zacinam się, a to okropnie piecze.

Dzwonię do Magdy, żeby wszystko odwołać. Magda perswaduje mi, że od pływania mięśnie nabierają sprężystości, mówi, że nawet największy grubas, jeśli pływa regularnie, ma brzuch płaski jak deska, twarde pośladki i jędrne uda. Słuchając jej, z rezygnacją miętoszę swoje sflaczałe ciało. W końcu jednak zgadzam się pójść.

Wstaję kwadrans po szóstej, kompletnie nieprzytomna, ale chłodne powietrze trochę mnie orzeźwia. Prawie całą drogę do centrum rekreacyjnego pokonuję szurającym truchcikiem. Pod drzwiami czeka grupka zziębniętych fanatyków sprawności fizycznej, zamaskowanych kapturami dresów. Magdy jeszcze nie ma. Wystrzałowego bruneta, który mógłby być Mickiem, też nie widzę. A ja stoję w szkolnym mundurku, ściskam w objęciach szkolną torbę i czuję się tu okropnie nie na miejscu. Na pewno wszyscy się dziwią, co taki tłusty kurdupel robi w centrum rekreacji — pewnie szuka restauracji. Nagle widzę, że

przygląda mi się rewelacyjnie chuda dziewczyna w zielonym dresie.

— Ellie?

Gapię się na nią, zaskoczona. Uśmiecha się. To Zoe Patterson!

Zoe jest słynną postacią w naszej szkole. Super zdolna. Powinna być w dziesiątej klasie, ale przesunęli ją o klasę wyżej i już w tym roku zdaje końcowe egzaminy. Zoe co roku dostaje pierwszą nagrodę w klasie za wyniki w nauce. I oddzielną nagrodę z plastyki.

Stąd się właśnie znamy. Obie spędzamy sporo czasu w pracowni plastycznej, a kiedy pani Lilley, nauczycielka plastyki, wpadła na pomysł ożywienia wnętrza freskiem na ścianie, poprosiła właśnie Zoe i mnie, żebyśmy namalowały go razem w przerwach obiadowych.

— Cześć, Zoe! — mówię. — Nigdy bym się nie spodziewała, że cię tu spotkam.

Zdawało mi się, że w kwestii sportu Zoe ma poglądy dość zbliżone do moich.

— Bywam tu codziennie — odpowiada. — Ty też na basen?

— Tak. Umówiłam się z Magdą. To moja przyjaciółka, może pamiętasz. Ta blondynka. Ale nie wiem, kiedy raczy się zjawić. Założę się, że zasnęła.

Drzwi się otwierają. Postanawiam jeszcze chwilę poczekać na Magdę, więc Zoe sama pędzi do przebieralni. Jaka ona jest chuda! — nigdy taka nie była. Ma szokująco sterczące kości policzkowe. A spodnie od dresu wiszą na niej jak pusty worek. Zoe nigdy nie była gruba — nie to, co ja — ale miała lekko gruszkowatą figurę, z dużą pupą. Hej, więc może pływanie rzeczywiście czyni cuda!

Może i ja zacznę chodzić na basen codziennie. Tylko nie z Magdą. Magda zjawia się **d w a d z i e ś c i a p o !**

— Cześć, Ellie. O Boże, to nieludzkie wstawać tak wcześnie... — mamrocze półprzytomna.

— To ma być wcześniej? Przecież się spóźniłaś.

— Nie widziałaś nikogo podobnego do Micka, Ellie? Żadnego szarłowego bruneta?

Już rozumiem, dlaczego tak się dzisiaj spóźniła na basen. Ma staranny makijaż, a włosy świeżo umyte i ułożone. Wciska się w nowy, lśniący, szkarłatny kostium z lycry. Kostium jest tak obcisły, że Magda musi się w nim czuć jak w elastycznym bandażu — ale wygląda niesamowicie.

Odwracam się i zdejmuję ciuchy — wstydzę się rozbierać nawet przed Magdą. Włosy mi sterczą jak wielki, dziki krzak, dostałam plam na twarzy od stania na zimnie, a z chwilą gdy weszłam do gorącego pomieszczenia, okulary zaparowały mi od środka, więc nic nie widzę. Zdejmuję je i zamykam w szafce — teraz jest trochę lepiej. Co prawda nie widzę wyraźnie innych ludzi, ale mogę się oszukiwać, że oni też mnie za dobrze nie widzą.

Przechodzę po omacku na skraj basenu i wślizguję się błyskawicznie do wody, chowając się po szyję w roziskrzanej turkusowej kąpieli. Woda jest cudownie ciepła, ale Magdzie wcale się do niej nie spieszy: spaceruje po cembrowinie, macza w wodzie palce stóp i głośno piszczy. Po prostu się popisuje. I sztuczka działa. Przepływam szybko dwie długości basenu, a gdy wracam — Magdę otacza wianuszkami p i ę c i u chłopaków. Śmieją się, popychają i dają Magdzie dobre rady.

Odpływam w drugą stronę. Wmawiam sobie, że wcale mnie to nie obchodzi. Nie po to przyszedłam na basen, żeby flirtować z chłopakami. Przyszedłam, żeby schudnąć.

Pruję jak czołg w tę i z powrotem, dziesięć długości żabką, dziesięć stylem dowolnym, dziesięć grzbietowym. I jeszcze raz to samo. Bogu dzięki pływam niezłe, więc chyba nie wygląda to zbyt głupio. Niektórzy chłopcy są ode mnie szybsi, ale kobiety nie mają szans — z wyjątkiem Zoe.

Pływamy z Zoe mniej więcej w równym tempie, więc siłą rzeczy zaczynamy się ścigać. Najpierw Zoe wyskakuje do przodu

du. Wtedy ja koncentruję wszystkie siły i dodaję gazu, aż zatka mnie przy każdym wdechu.

Ciągniemy dalej te zwariowane zawody i kończymy łeb w łeb, zaśmiewając się do rozpuku.

— Chodźmy już lepiej, bo spóźnimy się do szkoły — mówi Zoe.

— Racja — sapię, z trudem pokonując zadyszkę.

Magda już dawno wyszła z wody. Właściwie ledwo do niej weszła. Przepłynęła nędzne dziesięć długości, nienaturalnie wysoko trzymając głowę, żeby fryzura jej się nie popsukała, a potem pognęła do rozbieralni poprawić makijaż.

Zoe i ja bierzemy prysznic. Bardzo skromnie odwracamy się od siebie podczas namydlenia i spłukiwania, ale już po wytarciu, kiedy wciskamy wilgotne ciała w bieliznę, zerkam ukradkiem na Zoe, bo właśnie założyłam z powrotem okulary. Wytrzeszczam oczy.

Zoe jest cienka jak patyk. Nie szczupła. Nawet nie chuda. Można jej wszystkie żebra policzyć przez skórę, mostek sterczy niepokojąco, a ręce i nogi wyglądają, jakby miały lada chwila trzasnąć jak zapalki.

— Zoe!

Może ona jest chora? Jeszcze nigdy nie widziałam kogoś równie chudego. Wygląda strasznie.

— Słucham? — pyta z niespokojną miną.

— Ty bardzo schudłaś.

— Wcale nie. Wcale nie tak bardzo. Jeszcze nie dość — odpowiada Zoe.